

(...) ulica roiła się od zombie. Poczwały wyłaziły z lasu i z pomiędzy otaczających go posesji – wyglądało to tak, jakby załęgły się tam wcześniej i tylko czekały na odpowiedni moment do ataku. Jak szczury, które po latach chowania się w ciemnych i mokrych podziemiach, nagle stwierdzają, że odbiorą ludziom władzę. Niektórzy zombie biegli nieskładnie przed siebie, potykając się o własne, zmasakrowane i uszkodzone nogi, czasem przewracając się i podcinając jedni drugich.

Policjant spotkał się wzrokiem z mężczyzną w szarym garniturze. Jego spojrzenie wyrażało żal i poczucie absolutnej klęski. Kuba krzyknął, aby uważał, bo kilku zombie było już mniej niż dziesięć metrów od niego, biegnąc co sił w martwych kończynach. Jednak spojrzenie mężczyzny wyrażało coś jeszcze – coś, bo było gorsze niż żal, gorsze, niż poczucie klęski – wyrażało rezygnację, zmęczenie i absolutny brak woli do dalszej walki.

Nim pierwszy zombie go dopadł, mężczyzna przystawił sobie pistolet do skroni i cały czas patrząc smutnymi oczami na Kubę, pociągnął za spust. Policjant mimowolnie krzyknął, aby tego nie robił, jednak tamten nie mógł go usłyszeć.

Jeszcze zanim bezwładne zwłoki opadły na zimny asfalt, do faceta podleciał pierwszy truposz i rzucił się na niego jakby z wściekłością, że to nie on go zabił. Sekundy później patroszyło go już kilka osobników.

Czas spowolnił, a Kuba poczuł się, jakby oglądał film. Jakby to, co działo się przed jego oczami, tak naprawdę nie było niczym więcej, niżeli tylko fikcją. Policjant zaczął się zastanawiać, dlaczego tamten człowiek to zrobił. Dlaczego się zastrzelił, przecież mógł walczyć. A oni mogliby go uratować, mogliby go włączyć do swojej grupy.

„I co dalej?” – pomyślał Kuba. Czarne myśli zaczęły trawić jego umysł w najmniej odpowiednim do tego momencie, spychając na drugi plan aktywne działanie.

– Kurwa mać – wycedził przez zaciśnięte zęby Paweł. – Dawaj! – krzyknął i otworzył ogień do znajdujących się najbliżej zombie, podchodząc szybkim krokiem do Kubę. Komandos posiadał niedostępną zwykłemu śmiertelnikowi zdolność prowadzenia ognia podczas przemieszczania się. Dodatkowo był to powtarzalny, celny ogień.

Dopiero słysząc wystrzał i rozkaz Pawła, Kuba oprzytomniał. I w ułamku sekundy uświadomił sobie nie tylko, że to nie był film, ale również to, jak bardzo mają teraz

przesrane.

Pierwsza maskara została przeorana serią dziewięciomilimetrowych pocisków, które przeszły przez nią od klatki piersiowej aż po sam czubek głowy. Padła martwa, powalając potwora biegnącego tuż za nią. Jeden z pocisków, wystrzelony przez Pawła, zabił również drugie zombie. Komandos błyskawicznie przypomniał sobie, że nie walczy ze zwykłym człowiekiem, którego strzał w korpus praktycznie wyłącza z gry – tego jedynie odrobinę spowalnia. Wiedział, że musi celować w głowę, oszczędzając w ten sposób każdą kulę. Wymagało to od niego wiele skupienia, ale nie miał czasu się teraz nad tym zastanawiać. Priorytetem było wyeliminowanie najbliższych zombie, tak, żeby zyskali na czasie przed nadciągającą nawałnicą. Chłonał pole bitwy każdą cząstką własnego ciała. Stał się jednym, wielkim zmysłem – słuchem, wzrokiem i koncentracją.

Strzelał raz za razem, zauważając, że dołączył do niego Kuba. W powietrzu unosił się zapach karbidu i krwi. Prowizoryczne tłumiki nie dość, że nie spełniały swojego zadania, to jeszcze zaczynały przeszkadzać – Paweł na chwilę przerwał ogień i klnąc zerwał kawałek plastiku z gazetą w środku z lufy. Jego prowizoryczny tłumik i tak opadł w taki sposób, że kula przebijała go przy każdym strzale.

Pomimo względnie celnego ostrzału, atak nie słabł, a wręcz przeciwnie – można było przypuszczać, że jeszcze przybrał na sile. Kilkunastu zombie pędziło przed siebie z szaleństwem w oczach, starając się dopaść swoje ofiary.

– Musimy wiać! – krzyknął Paweł, wsuwając przy okazji pełny magazynek do karabinu. Pustych magazynków nie wyrzucał, tylko wsadzał je do kieszeni spodni, aby później je wykorzysta

– tylko w durnych filmach bohaterowie je wyrzucają... Jeżeli żołnierze by tak robili, w co ładowaliby naboje? Oddał jeszcze kilka strzałów, po czym odwrócił się i rzucił biegiem przed siebie.

– Kurwa, kurwa, kurwa – wycedził przez zaciśnięte zęby Kuba, odwracając się i ruszając za żołnierzem.

– Biegnij! Nie odwracaj się! – krzyknął Paweł, samemu nagle przystając za wrakiem auta. Czas pomiędzy zatrzymaniem się, odwróceniem i przyjęciem pozycji strzeleckiej Paweł

wykorzystał na maksymalne skoncentrowanie się. Skupił wszystkie myśli, całą wolę walki na jednym, jedynym zadaniu – prowadzeniu ognia. Tak naprawdę starał się nie myśleć o celowaniu, nie myśleć o niesamowicie trudnych do trafienia celach, o znikomej ilości amunicji – zamiast tego pozwolił swojemu ciału wykonywać doskonale wytrenowane i zaplanowane sekwencje ruchów. Skupił się na oddechu i wyciszeniu umysłu. Oparł lewe przedramię o dach auta i powoli wypuścił powietrze, pociągając jednocześnie kilkanaście razy za spust. Pędząca wcześniej za nim kobieta została wyeliminowana pociskiem, który trafił ją centralnie między oczy. Siła uderzenia ją przewróciła, powodując spektakularny upadek na plecy. Tak samo zachowywały się pozostałe trafione cele, które wyglądały tak, jakby zderzały się z niewidzialną przeszkodą. Jakby jakiś ponure, prastare bóstwo dawało im pstryczki w czoło.

Jednak pomimo celnych strzałów mężczyzna czuł, jak wokół jego szyi zaciska się niewidzialna pętla, coraz bardziej utrudniająca oddychanie. Trudno było zachować spokój i trzeźwość umysłu, widząc ulicę wypełnioną hordą żywych trupów. Ludzi, którzy jeszcze kilkadziesiąt godzin temu wiedli normalne życie, mieli marzenia, potrzeby. Jedno ugryzienie zmieniało ich w monstra łaknące krwi. Paweł szybko zrozumiał, że przeciwników było zdecydowanie zbyt wielu, a pocisków – zbyt mało. Tak samo jak czasu, który mu pozostał na dotarcie do bezpiecznej kryjówki.

„Nie zdążymy” – pomyślał komandos, opuszczając mentalną gardę. „Zdechnę na tej pieprzonej, obcej ulicy, zeżarty przez wygłodniałe trupy”. Niemniej nawet te ponure myśli nie pozwoliły mu przerwać ognia. Zdążył wyeliminować więcej niż tuzin przeciwników, jednak kolejne z każdą sekundą znajdowały się coraz bliżej. Komandos ponownie zmienił magazynek, przekręcając go tylko do góry nogami – wcześniej, jeszcze w sklepie skleił ze sobą dwa magazynki taśmą izolacyjną, co pozwalało mu znacznie szybciej je teraz wymienić. Odwrócił się do biegu, zauważając, że policjant wystrzelił jak z procy i jest już dobre pięćdziesiąt metrów dalej.

Na szczęście, jakby usłyszawszy jego myśli, Kuba odwrócił się i zaczął prowadzić ostrzał. Pędzący między wrakami porzuconych aut, Paweł starał się nie myśleć o tym, że policjantowi omsknie się ręka i wystrzelony przez niego pocisk go dosięgnie. W głowie błyskawicznie pojawiła mu się scena, w której zostaje postrzelony w kolano, przewraca się i dopada go horda, jeszcze zanim zdąży strzelić sobie w łeb. Ostatnią rzeczą, jaką ujrzały w

swoim życiu byłyby prawdopodobnie piękne, wysokie brzozy równomiernie rosnące wzdłuż drogi. Widok równie chwytający za serce, co pospolity.

Jednak biegł. Pędził najszybciej jak potrafił, podczas gdy powietrze wokół niego przesywały pociski wystrzelone przez Kubę. Dobiegając do kompana, komandos zauważył przerażenie na jego twarzy – zastanowił się, czy sam też tak wygląda.

Przebiegł obok niego i nagle wydarzyło się coś, czego żaden z nich absolutnie się nie spodziewał – z bocznej uliczki wypadło bordowe Volvo V40. Stare kombi zatrzymało się z piskiem opon kilka metrów od nich. Otworzyły się drzwi od strony pasażera i z wnętrza wozu dobiegło ich tylko jedno słowo:

– Wsiadajcie!